

Kucówna kontra Komorowska

O ile dobrze pamiętam, obie sławne panie nigdy przedtem nie grały obok siebie w teatrze. A i każda z osobna też nie miała ostatnio zbyt wielu okazji do scenicznych spotkań z publicznością. Wrodzoną wrażliwość Mai Komorowskiej lepiej chyba potrafił wykorzystywać film niż teatr, a jej twórczą pasję — szkoła aktorska. Z kolei poza-teatralne zaangażowanie Zofii Kucówny w sprawy ludzkie i środowiskowe dawało o sobie znać na różne sposoby, ale swą doskonałą technikę aktorską prezentowała raczej w muzeach, goszcząc w nich z serią monodramów.

Dopiero niedawno Maciej Englert znalazł materiał literacki trafiający zarazem w tak odmiennie przeciwne stylizyki, jak i osobowości sceniczne obu wspaniałych aktorek. I to materiał dość nietypowy dla obu pań, bo komediowy. Zdobył oto dla nich prawo do prapremiery polskiej jednej z ostatnich sztuk Petera Shaffera („Czarna komedia”, „Equus”, „Amadeusz”), zatytułowanej „Letycja i lubczyk”, by wyreżyserować ją w Teatrze Współczesnym w oparciu o tłumaczenie Gustawa i Mai Gottesmanów w sprawie scenograficznej Ewy Starowieyskiej.

Dbając, swoim zwyczajem, o aktorski popis i dobrą zabawę na widowni, Shaffer raz jeszcze usiłuje ostrzec przed zgubnym wpływem naszej zdehumanizowanej cywilizacji na jednostkę ludzką. Czymże jest bowiem owa neurasteniczna namiętność do fantazjowania, która popycha zamkową przewodniczkę Letycję Douffet do koloryzowania historii powierzonego jej opiece obiektu, jeśli nie próbą wyrwania siebie i turystów z szarzyzny dziejów i współczesności? Czymże, jeśli nie tęsknotą za wyzwoleniem się z krępujących osobowość ram i uniformu muzealnika, jest przedziwna transformacja wewnętrzna przełożonej Charlotty Schoen, która z bezbarwnej muzealnej purystki przekształca się na naszych oczach w urczą, zwariowaną partnerkę mitomańskich seansów historycznych swojej nie-noskromnionej podopiecznej? Obie zdziwaczale bohaterki komedii Shaffera, z ich osobliwą namiętnością do historii, wydają się chwilami znacznie zdrowsze i barwniejsze od korektywek w poszarzonym i dostudniakowanym społeczeństwie naszych czasów.

Nietrudno się domyśleć, kto jest kto w sztuce Shaffera na scenie przy Mokotowskiej. Maciej Englert bezbłędnie obsadza swoje przedstawienia, z korzyścią dla aktorów, dla widzów i we własnym reżyserskim interesie. Letycją jest oczywiście Maja Komorowska — czujna i namiętna, wylewna i rozogniona, szalona, a przez to nadspodziewanie zabawna. Charlotte gra Zofia Kucówna — z początku nieco kostyczna, bystra i inteligentna, z czasem zrzuca jednak tę urzędniczą maskę, by odsłonić skrywane pod nią wstydliwie wewnętrzne ciepło i naturalną kobiecą bezradność.

Wspaniałym kreacjom obu aktorek towarzyszą jeszcze w przedstawieniu: Bronisław Pawlik jako adwokat Bardolph, Maria Mamona w roli zabawnej sekretarki panny Framer i grupa turystów wysłuchująca fantastycznych opowieści tytułowej Letycji. Jednak podstawowym walorem spektaklu pozostaje pojedynek aktorski: Kucówna kontra Komorowska, Charlotta kontra Letycja i na odwrót. Prowadzony przeciw sobie, ale przecież w interesie przedstawienia Macieja Englerta. To także pozwala zweryfikować wielkość ich aktorstwa.